

Historyk w służbie „rozumu politycznego”



JAN POMORSKI

Historyk w służbie „rozumu politycznego” (prof. Andrzejowi Nowakowi – wirtualnie – do sztabucha)

Wewnętrzny dialog prawdomówności obraca się wokół kluczowego zadania samoobrony. Jest przesycony lękiem kłamcy o samego siebie. Lęk doprowadza do rozszczepienia świadomości egotycznej na Ja-dla-siebie i Ja-dla-innych. Pierwsze Ja jest podmiotem dialogu prawdomówności, drugie Ja jest podmiotem dialogu kłamstwa.

Ks. prof. Józef Tischner, *Błądzenie w żywiole prawdy* (Tischner 1999, 150)

Czy w politycznej historii jest miejsce na kategorię „zdrady”? – pyta prof. Andrzej Nowak (Nowak 2017, 299-312) w kontekście dyskusji nad książką *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement* (2015), którą z nim prowadziłem na łamach „Dziejów Najnowszych”*. I odpowiada, oczywiście, że jest: mam jako historyk do tego pełne prawo i właśnie z niego skorzystałem w tej monografii. Nie próbuje sugerować – zauważmy – że to np. wydawca narzucił mu taki tytuł ze względów marketingowych, by książka się lepiej sprzedawała (co w obecnych czasach nawet by mnie nie dziwiło – marketing ma swoje „prawa”); jest natomiast jego jednoznaczna deklaracja, iż była to decyzja świadoma. Chodziło o to, by – konceptualizując własny przedmiot badania –

appeasement POŁĄCZYĆ z kategorią „zdrady Zachodu”.

Odnosząc się zatem do tak postawionego przez Andrzeja Nowaka pytania, powiem: pełna zgoda. W **politycznej historii** – znamienne, że krakowski historyk, zadając tytułowe pytanie, tą frazą właśnie się posłużył – czyli historii podporządkowanej jakiejś polityce historycznej, myślenie w kategoriach paradygmatu zdrady narodowej jest nie tylko obecne, ale także święci triumfy. Czy jednak jest na nią miejsce w tym, co w **nauce historycznej** zwykliśmy nazywać „**historią polityczną**”? Tu mam już sporo wątpliwości... O spotkaniu tych dwóch historii – *politycznej historii i historii politycznej* – jest w istocie mój artykuł zamieszczony w „Dziejach Najnowszych” (Pomorski 2017a, 269-298). Wprost sytuuję go także w ramach szerszej dyskusji o polityzacji i mitologizacji historii (zwłaszcza dziejów najnowszych) i o poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, jakiej historii Polacy dzisiaj potrzebują?

Nie muszę dodawać, iż tekst o *Pierwszej zdradzie Zachodu* nie był intencjonalnie wymierzony w osobę profesora Andrzeja Nowaka – miał ilustrować szersze i ważniejsze (niż osobiste poczucie wartości każdego z nas jako naukowców) zjawisko rozpowszechnionej polityzacji i mitologizacji historii najnowszej, o której pisałem w artykule *Polityzacja/mitologizacja historii, czyli w czym neuronauka (i metodologia) może pomóc badaczowi historii najnowszej* (Warszawa, 10 grudnia 2016), otwierającym debatę na Forum Badaczy Dziejów Najnowszych, podczas której mieliśmy okazję po raz pierwszy dyskutować ze sobą na ten temat. Wymiana myśli, wywołana moim tekstem zamieszczonym na stronie Polskiego Towarzystwa Historycznego (http://pth.net.pl/uploads/forum_badaczy_dn/Polityzacja_historii.pdf), miała swój ciąg dalszy i została opublikowana w specjalnym numerze czasopisma „Historia@Teoria” (2018); Andrzej Nowak nie przyjął zaproszenia Redakcji do udziału w tym projekcie. Tak się złożyło w międzyczasie, iż jedna z jego książek stała się przedmiotem mego – jako metodologa historiografii dziejów najnowszych – badania. Case profesora Nowaka, historyka wybitnego, miał pokazać, jak łatwo można przekroczyć barierę odgradzającą historię polityczną, uprawianą jako jedna ze specjalizacji w ramach historiografii, obok np. historii społecznej, gospodarczej, dyplomacji czy idei, od *politycznej historii*, czyli historii sterowanej bezpośrednio aktualną polityką historyczną. Tylko tyle i aż tyle.

Niestety mój artykuł spotkał się z dość nerwową reakcją krakowskiego historyka, który odebrał go jako – cytuję – „mający zdyskredytować atakowaną książkę i jej autora”, choć z mojej strony – do tej pory – nie było w tym nic osobistego. Nawet inkryminowana metafora „wyciąganie asa z rękawa”, być może niefortunna, nie miała u mnie wydźwięku pejoratywnego („szulerstwa naukowego”, jak odczytuje to Nowak), ale przeciwnie, z kontekstu, w jakim została przywołana, jasno wynika, iż sygnalizuję poprzez jej użycie sytuację, gdy autor – przedstawiając całą talię argumentów przemawiających za postawioną na początku tezą – zachował na koniec jeszcze jednego „asa” – odnaleziony polityczny testament brytyjskiego posła w Warszawie, potwierdzający, że był jednak ktoś pośród politycznie znaczących Anglików, kto „potrafił dostrzec niemoralność i zarazem polityczną krótkowzroczność polityki kapitulacji wobec totalitarnej agresji”, choć właśnie ten cytat z *Pierwszej zdrady Zachodu* w swym tekście przywołuję (Pomorski 2017a, 282).

Gdzie tu naruszenie rzetelności naukowej z mojej strony? To raczej emocjonalna reakcja Nowaka na to, co napisałem dalej, wytrącając mu ten argument za pomocą przypomnienia wniosków, do jakich sam wcześniej doszedł: „Ale czy tę świadomość zdrady mieli inni, czy miał ją główny architekt brytyjskiej polityki Lloyd George? No, nie! Sam przecież Nowak zauważa, że [tu następuje cytata z *Pierwszej zdrady Zachodu*]: »Inni bohaterowie tego rozdziału spostrzegli to dopiero później, na przykładzie Hitlera albo Stalina, w 1939 czy 1944 roku. Niektórzy nie widzą tego do dziś«” (tamże). Pozostaję więc przy swoim: za pomocą *jednego przypadku* nie da się uzasadnić tezy, że wiedzieli wszyscy. Krakowski historyk wpada w myślową pułapkę, którą sam na siebie zastawił.

Przeciwnie niż zarzuca mi to autor, wielokrotnie zwracam uwagę na to, co w tej monografii cenne: więcej niż połowę swojego obszernego przecież tekstu poświęciłem dokumentowaniu ewidentnych osiągnięć badawczych Andrzeja Nowaka, dowodząc, że nie musiał on wcale nadawać jej dodatkowo wymiaru politycznego. Że niepotrzebnie – z punktu widzenia interesu nauki historycznej – wpisał się tą monografią w paradygmat „zdradzanej Polski”. Że czynić tego nie musiał, bo naukowo znakomicie mogła obronić się ona bez tego politycznego wymiaru. Że wystarczyło poważnie, a nie zdawkowo, potraktować kategorię appeasement (na co zwracam uwagę, pokazując, jak interdyscyplinarnego podejścia badania nad tym zjawiskiem wymagają i jak długą tradycję mają – zob. tamże 277-280), by powstała praca naprawdę wybitna. Skoro jednak profesor Nowak świadomie zechciał wpisać się również w *polityczną historię*, to to, co w tej pracy „politycznego” wymaga dekonstrukcji i demitologizacji. I to jest akurat zadanie dla metodologa, który też pracuje na źródłach, tyle że historiograficznych, czyli w tym przypadku nad *Pierwszą zdradą Zachodu* Andrzeja Nowaka. Odsyłanie mnie zatem do tego, bym poprowadził własną kwerendę archiwalną nad badanym przez krakowskiego historyka zagadnieniami lub jeśli takowych nie przeprowadziłem zamilkł, jest tyleż naiwne, co świadczące o kompletnym niezrozumieniu, czym jest metodologia historii. Przykładowo: „Kto chce, może tę książkę przeczytać, kto chce, może zakwestionować zebrany w niej materiał i przedstawione wnioski – najlepiej za pomocą własnej pracy ze źródłami. Profesor Pomorski owe wnioski odrzuca. Ale niestety piętrzy tylko argumenty retoryczne, nie sięgając do źródeł” (Nowak 2017, 306).

Przedmiotem mojej rekonstrukcji/poznania jest bowiem konkretna historyczna praktyka badawcza; w tym to, co nią steruje, określona wizja świata i człowieka, z którą historyk przystępuje do badania, by posłużyć się znaną kategorią Jerzego Topolskiego. Skupiam się zatem na analizie poszczególnych kategorii pojęciowych użytych do konceptualizacji przedmiotu badania (*appeasement, totalitaryzm, świat wyobrażony, punkt widzenia, zdrada Zachodu*), na sposobie argumentacji historycznej i sposobach wyjaśniania zarówno postaw poszczególnych sprawców historii, jak i samych wydarzeń, poprzez te działania wytworzonych jako ich zobiektywizowane efekty. Analizuję nie tylko to, CO Andrzej Nowak ma nam do powiedzenia na temat tego, co zdarzyło się w 1920 roku, ale przede wszystkim, JAK to robi, w kontekście zarówno stosowanych procedur badawczych, jak i sposobów konstruowania narracji historycznej. Przedmiotem badania jest tu zatem to, co określamy jako METODOLOGIĘ STOSOWANĄ danego historyka. W pisanej aktualnie książce

Metodologia historii najnowszej. Teoria i praktyka przedmiotem mego badania stała się np. metodologia stosowana w ponad stu książkach z historii najnowszej z ostatniej dekady. Innym przykładem takiej rekonstrukcji może być artykuł poświęcony metodologii stosowanej Timothy'ego Snydera, który ukazał się ostatnio w „Historyce” (Pomorski 2017b, 245-302).

Pozostaję zatem cały czas na poziomie analizy METAHISTORYCZNEJ i nigdy nie zamierzałem odnosić się do monografii Andrzeja Nowaka jako historyk dyplomacji, stosunków międzynarodowych czy po prostu dziejów najnowszych (swoją drogą *Pierwsza zdrada Zachodu* takich recenzji specjalistycznych już się wcześniej doczekała, po co więc byłoby pisać kolejną?), bo to nie moje specjalności naukowe w ramach nauki historycznej. Tymczasem Andrzej Nowak, formułując szereg zastrzeżeń do mojego tekstu, oczekuje ode mnie tego właśnie. Ciągłe mówi o jakiejś recenzji/recenzowaniu. Nie chce zauważyć bądź zaakceptować tego, że jako metodolog przenieśliśmy dyskusję na poziom METAJĘZYKOWY w stosunku do języka *stricte* historycznego. Moje krytyczne odczytanie *Pierwszej zdrady Zachodu* próbuje potraktować jako RECENZJĘ (skąd ten pomysł??? – przecież ja wprost sygnalizuję w tytule, iż są to *Rozważania o historiografii i polityce historycznej* na kanwie jego książki, a nie jej recenzja!) i sprowadzić je jedynie do kwestii następujących: „Nie było żadnej zdrady Zachodu w roku 1920, nie można mówić o żadnym »Zachodzie« (jako antytezie komunistycznego »Wschodu«), a przede wszystkim nie powinniśmy w Polsce pisać o żadnej »zdradzie Zachodu« – to trzy podstawowe tezy **recenzji** [podkreśl. – J.P.]” (Nowak 2017, 299).

Ten prosty zabieg – przeniesienie pola dyskusji z własnej metodologii stosowanej na to, co w ogóle zdarzyło się w roku 1920 – ma intencjonalnie odwrócić uwagę od tego, co jest w moim artykule właściwym przedmiotem badania i zamiast odnieść się jakoś do moich krytycznych uwag na ten temat, krakowski historyk stara się zasugerować czytelnikom „Dziejów Najnowszych”, że w istocie chodzi o spór między nami o to, czy była zdrada Zachodu, czy jej nie było?

Przeglądając rozmaite komentarze internetowe, które odpowiedź profesora Nowaka wywołała, odnoszę wrażenie, że ten zabieg okazał się nawet skuteczny**. Tymczasem nasz spór dotyczy czegoś zupełnie innego i o wiele bardziej fundamentalnego: rekonstruując metodologię stosowaną i opisując warsztat naukowy Andrzeja Nowaka, dowodzę, że jego praktyka badawcza broni się sama i wcale nie potrzebowała podparcia tezami politycznymi o „zdradzie Zachodu”. Że to dopiero na poziomie konstrukcji narracji historycznej, a nie samego badania historycznego, uległ on pokusie mitologizacji i polityzacji historii. I wskazuję, że historyk w wymiarze etycznym powinien czuć się odpowiedzialny także za możliwy społeczny odbiór swojego dzieła i że pisanie w paradygmacie „istnienia istnieniem zdradzonym” jest – by rzec słowami klasyka współczesnej polskiej polityki – *ciężką chorobą duszy i umysłu, którą podpowiada diabeł*. A na pewno już nie jest dobrą odpowiedzią na pytanie: jakiej historii Polacy obecnie potrzebują w przestrzeni publicznej?

Kategoryczność powyższego osądu wynika stąd, iż podzielam przekonanie profesora Krzysztofa Pomiana, który swego czasu pisał, iż: „Bycie historykiem nie jest czymś przyznanym raz na zawsze wraz z dyplomem ukończenia odpowiednich studiów. Bycie historykiem musi zyskać za każdym razem

potwierdzenie zajmowaną postawą poznawczą i moralną” (Pomian 2014, 35). Czy zasada ta została złamana przez Andrzeja Nowaka w *Pierwszej zdradzie Zachodu*? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam śledzącym tę debatę o polityzacji/mitologizacji naszej historiografii. Bardzo dobrze zatem się stało, że Redakcja „Dziejów Najnowszych” postanowiła zestawić obydwie teksty – moje krytyczne studium i odpowiedź na nie profesora Nowaka – ze sobą, publikując je w tym samym numerze. To ułatwia konfrontowanie poszczególnych tez i argumentów, ułatwi też – mam nadzieję – Czytelnikowi falsyfikację twierdzeń mylnych bądź jawnie fałszywych, których w rzeczonyj odpowiedzi nie brakuje.

Pozwolę sobie także wyrazić osobiste przekonanie, że nasza polemika jest też zapisem/świadectwem stanu/chwili, w jakiej znalazła się polska historiografia A.D. 2017, reflektując nad sobą samą w kontekście aktualnie prowadzonej polityki historycznej i w tym sensie ta wymiana myśli może mieć znaczenie – mam nadzieję – także środowiskowe, a nie tylko zainteresować po latach przyszłych historyków historiografii.

I w zasadzie mógłbym na tym stwierdzeniu poprzestać, przytykając oko na osobiste „wycieczki” autora *Pierwszej zdrady Zachodu* pod adresem warsztatu „lubelskiego metodologa”, gdyby nie jedna uwaga Nowaka rzucona pod adresem ks. prof. Józefa Tischnera. Zbyt wiele mu myślowo zawdzięczam, by przejść wobec tej wypowiedzi obojętnie. Jeśli rozważania Tischnera nad fenomenem zdrady w *Filozofii dramatu* (1999) ktoś uznaje za „całkowicie banalne w tym akurat zakresie”, to nic mnie nie powstrzyma od wyrażenia intelektualnego oburzenia i konstatacji, iż są one równie banalne, jak rozważania nad „banalnością zła” Hannah Arendt, bez których trudno obecnie wyobrazić sobie nasze myślenie o niemieckim nazizmie i Holokauście. Pisze Andrzej Nowak:

Z chęcią wykorzystam natomiast właśnie nawiązanie do ks. prof. Tischnera jako dobry punkt wyjścia próby odpowiedzi na istotne pytanie profesora Pomorskiego. Idąc za (w istocie całkowicie banalnymi w tym akurat zakresie) rozważaniami Filozofii dramatu, zakończonymi wnioskiem, iż podstawą pojęcia zdrady jest złożona wcześniej, a niedotrzymana obietnica, profesor Pomorski pyta: „Czy latem 1920 roku najpierw obiecano nam wierność, a potem zdradzono?”. I stawia „pytania pomocnicze: co nam tak naprawdę w Wersalu Zachód obiecywał? Za co ręczył?”. Recenzent głosi dalej – już bez argumentów – tezę, że nie było obietnicy, która by usprawiedliwiała określenie sytuacji Polski latem 1920 r., opisanej przeze mnie w omawianej książce, w kategoriach „zdrady” (Nowak 2017, 300).

Postawmy zatem pytanie: jakie znaczenie dla historyka może mieć namysł Tischnera nad fenomenem zdrady? Otóż ten – powtórzę tu raz jeszcze swój wywód – że książka profesor uczuła nas na to, że zdrada jest relacją osobową, zakładającą **świadomość** obydwu stron: zdradzającego i zdradzanego, że do zdrady dochodzi/doszło. Tu i teraz. Historyk może postawić hipotezę, że taką świadomość aktorzy procesu historycznego posiadali, ale musi to **UDOWODNIĆ**. **Nie może natomiast imputować im tego**, czyli „wdrukowywać” w ich głowy czegoś, czego tam nie było. **SPRZECZNOŚĆ** w logice historycznej Andrzeja Nowaka polega właśnie na tym (czego nie chce/nie potrafi zauważyć), że zrekonstruowawszy najpierw bardzo starannie i udanie, co w swoim tekście zauważam i doceniam,

„świat wyobrażony” brytyjskich przywódców z Lloydem George’em na czele, pokazał jednocześnie wprost całą peryferyjność i nie-podmiotowość Polski w tej „zachodniej mapie mentalnej” z 1920 roku. To nawet nie była relacja Imperium – kolonia, lecz myślowy owoc tego – co przenikliwie dostrzegł już Piłsudski – że Polski na mapie politycznej XIX wieku zwyczajnie nie było. Jak można było tedy zdradzić kogoś, kto w „świecie wyobrażonym” Imperium zaledwie się rodził, dopiero zaczynał się wyłaniać z niebytu historycznego?

Co zatem robi Andrzej Nowak? Ano opuszcza perspektywę badacza, patrzącego na wydarzenia *in statu nascendi*, czyli tak, jak postrzegali je ówcześni aktorzy procesu historycznego i przenosi się w czasy mu współczesne, by tym razem z **perspektywy historyka bogatszego o wiedzę, co przyniósł wiek XX**, snuć narrację o tym, co zdarzyło się latem 1920 roku. To jest ta właśnie sprzeczność: te same wydarzenia, które historykowi A.D. 2016 wydają się być „pierwszą zdradą Zachodu”, z perspektywy ich sprawców żadną zdradą nie były. Były raczej tym, co prof. Włodzimierz Suleja rozpoznał i nazwał „modelem ówczesznie obowiązującej na Zachodzie „poprawności politycznej” (Suleja 2016, 255).

Profesor Nowak trzyma się standardów właściwych dla nauki historycznej, gdy prowadzi swą analizę na poziomie subiektywnych motywacji poszczególnych sprawców historii, tak pojedynczych aktorów – postaci typu: Lloyd George, Namier czy Rumbold, jak i obsadzając w tej roli podmioty zbiorowe: Zachód, Polskę czy Rosję sowiecką (pomijam tymczasem złożony problem hipostazowania i antropologizacji rzeczonych podmiotów, by nie wchodzić w analizę kolejnych błędów metodologicznych autora *Pierwszej zdrady Zachodu*). Ale niepostrzeżenie, w toku narracji historycznej, historia polityczna zmienia się pod wpływem bieżącej polityki historycznej (tej spod znaku „istnienia istnieniem zdradzonym”) w *polityczną historię*, gdzie nie obowiązują już standardy naukowości. Polityka *appeasementu* stosowana przez państwa – podmioty/sprawców historii w XX stuleciu przestaje być przedmiotem badania historycznego (ściślej: kategorią teoretyczną konceptualizacji tegoż przedmiotu), ale w połączeniu z kategorią „zdrady Zachodu” staje się jedynie narzędziem w służbie „rozumu politycznego”.

Wygłosiwszy tę tezę, chciałbym przejść obecnie – znów w trybie bardziej rozważań o historiografii i polityce historycznej niż recenzyjnym, skupionym wyłącznie na analizie odpowiedzi profesora Nowaka na moje studium krytyczne (gdyż sama przez się nie byłaby ta analiza na tyle ważna, by epatować/zajmować tym grono szersze) – do tego, co zasygnalizowałem tytułem *Historyk w służbie „rozumu politycznego”*. Czynię to tym chętniej, że pozwoli mi to znów odwołać się do niezwykle istotnych rozważań ks. prof. Tischnera (i choć trochę spopularyzować je w ten sposób w środowisku historyków ten portal odwiedzających).

Tischner, kontynuując swoje rozważania nad istotą myślenia w kategoriach zdrady, poddaje w *Filozofii dramatu* wnikliwej krytyce sam *rozum polityczny*, pokazując, o co w istocie chodzi nie tylko w sprawie „istnienia istnieniem zdradzonym”, ale i w innych toczonych publicznie sporach o prawdę i kłamstwo, również te historyczne. I właśnie dzięki przywołaniu Tischnerowskich ustaleń będę mógł uzyskać/ukazać szerszy kontekst dla analizy postępowanie Andrzeja Nowaka, zaprezentowanego w odpowiedzi na moje krytyczne studium o jego

książce, bowiem stanowić może ono modelową wręcz egzemplifikację tego, co Tischner nazywa „błądzeniem w żywiole prawdy” w służbie *rozumu politycznego* (zob. Tischner 1999, 140-173).

Przepraszam, że tym razem nie obędzie się już bez personalnych odniesień. I nie chodzi nawet o to, iż po lekturze odpowiedzi Andrzeja Nowaka mógłbym poczuć się z obowiązku zachowania wstrzeźliwości w tym względzie zwolniony, ale stanie się tak dlatego, że rozważania Tischnera o tym, jak „pracuje” rozum polityczny, będą zwyczajnie bardziej zrozumiałe, jeśli dodatkowo poprze się je jakimś konkretnym przykładem. Rzecz jasna, w służbie „rozumu politycznego” mogą działać przedstawiciele różnych profesji. Tu zajmuje mnie *historyk*, bowiem o polityzacji i mitologizacji historii piszę i stanowi ona m.in. mój przedmiot badania.

Zacznijmy zatem od prezentacji drogi myślowej ks. profesora. Jak zwykle u niego, rozważa on problem, poddając analizie konkretne ludzkie dramaty, dobrze rozpoznane w naszej zbiorowej pamięci kulturowej: „Dwa przykłady obrazują stosunek człowieka do prawdy: obrona Sokratesa oraz obrona Raskolnikowa ze *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego. Sokrates broni się przed kłamliwym oskarżeniem, Raskolnikow broni się przed oskarżeniem, które jest prawdą. Dla Sokratesa prawda jest drogą do ocalenia życia, dla Raskolnikowa drogą do ocalenia życia jest kłamstwo. Oto jak dwuznaczny może być stosunek człowieka do prawdy” – powiada Tischner (Tischner 1999, 140). I zaraz pojawia się konstatacja uogólniająca:

Kłamstwo jest szczególnym przypadkiem stosunku między Ja i Ty – polega ono na podaniu innemu nieprawdy jako prawdy. Zakłada, że prawda jest kłamiącemu znana – w każdym razie jest on o tym przekonany – nie jest jednak z jakichś powodów przekazywana innym. Kłamstwo zakłada nadto, iż okłamywany prawdy nie zna lub przynajmniej nie jest jej pewny. Gdyby było inaczej, kłamstwo nie miałoby sensu. I jeszcze jedno założenie: kłamiący uznaje wartość prawdy i wartość prawdomówności, wie zatem, że kłamiąc, czyni źle, jest jednak przekonany, iż musi tak czynić (tamże, 143-144).

Fenomen kłamstwa można rozważać na poziomie tak radykalnym, jak przypadek Raskolnikowa, można rozważać go także na poziomie kłamstwa historycznego czy kłamstwa naukowego. Kłamać można z powodów osobistych i wówczas interweniuje to, co ks. profesor nazywa „rozumem pospolitym”. Można też kłamać, odwołując się do racji ponadindywidualnych, interesu zbiorowości, do której się przynależy lub z którą się politycznie utożsamia. To domena *rozumu politycznego*. Tischner konkretyzuje to na przykładzie Raskolnikowa: najpierw analizuje jego kłamstwo na poziomie rozumu pospolitego, by następnie przejść do omówienia sposobu jego manifestowania się/emanacji na poziomie wyższym, na poziomie rozumu politycznego właśnie. Pisze:

[...] kłamca dąży do tego, by ukonstytuować wokół siebie, a następnie przekazać innym drugi świat. Praca nad tym światem wymaga szczególnego wysiłku. Kłamca musi rozróżniać okoliczności mniej lub bardziej istotne – te, których znaczenie można zmienić, i te, których zmienić nie można i dlatego trzeba je ukryć. Zmiana znaczeń nie może przebiegać całkiem dowolnie, lecz musi być zgodna z regułami koherencji znaczeniowej. Z kolei każde zaprzeczenie wydarzeniu musi być czymś więcej niż tylko

zaprzeczeniem faktowi – najlepiej będzie, jeśli się zaprzeczy również warunkom jego możliwości. Nie wystarczy stwierdzić: nie zabiłem. Trzeba raczej powiedzieć: nie mogłem zabić. Stąd troska o unicestwienie śladu. Ślady same mówią. Konstrukcja świata dla innych może się udać jedynie pod warunkiem zatarcia śladów (tamże, 147-148).

W przypadku kłamstwa naukowego też można próbować zacierać ślady. Do kwestii tej powrócimy niebawem. Teraz ważna myśl kolejna: „Kłamstwo zwraca się na zewnątrz, ku innym. Kłamstwu zwróconemu na zewnątrz towarzyszy wewnętrzna prawda. Im większa potrzeba kłamstwa, tym wyraźniejsza świadomość prawdy” (tamże, 157).

Doprawdy trudno mi uwierzyć, że Andrzej Nowak nie ma świadomości (Tischnerowska wewnętrzna prawda), jaka jest prawda, gdy zwraca się do czytelników „Dziejów Najnowszych” tymi słowami:

W swoich „sztuczkach prawniczych” profesor Pomorski posunął się już na samym początku swej recenzji bardzo daleko, stanowczo za daleko. Przykro powiedzieć, ale poza granice uczciwości w obchodzeniu się z cytatami (a zwłaszcza z ich autorami). Zasłużony metodolog z Lublina jakby nie opanował podstaw metodyki pracy ze źródłami, jakich uczy się chyba jeszcze w szkole, przed studiami. Oto swoją rozprawę z moją pracą rozpoczyna od niezwykle oryginalnego ustawienia przeciwnika. Między przypisem 8 a 9 tekstu profesora Pomorskiego pojawia się obszerny, nieopatrzony żadnym przypisem cytat. Ma on kluczowe znaczenie dla jego dalszego wywodu, bowiem zostaje on przedstawiony jednoznacznie tak, jakby był to cytat mojej wypowiedzi, w istocie cytat z mojej książki, ujawniający sedno mojego płaczącego, pełnego kompleksów nastawienia do problemu „zdrady Zachodu”. Zaczyna się ów cytat od stwierdzenia „Zachód zdradzał Polaków wielokrotnie”, przypomina dalej Napoleona, legionistów na Haiti, zawiedzione nadzieje powstańców listopadowych i styczniowych na pomoc aż po konferencję w Jałcie... Niestety, ta stereotypowa wyliczanka nie jest cytatem z mojej książki ani żadnych moich słów. Jest to wypowiedź redaktora Adama Leszczyńskiego z „Gazety Wyborczej”, z jego recenzji mej książki (to bardzo osobista wypowiedź redaktora Leszczyńskiego, którą bezpośrednio poprzedzają słowa: „«Zachód zdradził nas w Jałcie i teraz też zostawił nas samych»” – słyszałem w dzieciństwie, które przypadło na czas stan wojennego...” – takie miał dzieciństwo Adam Leszczyński, moje było inne – i przypadało na czasy Gomułki). Redaktor „Gazety” w takim kontekście odczytuje moją książkę. Ma do tego pełne prawo. Ale profesor historii, tym bardziej metodolog, nie ma chyba prawa podstawiać wypowiedzi jednego autora drugiemu, tylko dlatego, że jest mu to retorycznie przydatne? (Nowak 2017, 306-307).

Ileż trzeba mieć ZŁEJ WOLI, by coś takiego napisać? Przecież nie tylko z kontekstu mojej wypowiedzi jest oczywiste, że ów cytat jest kontynuacją wypowiedzi Adama Leszczyńskiego, bo przecież bezpośrednio powyżej i dodatkowo w zdaniu poprzedzającym ten cytat wprost do historyka z „Gazety Wyborczej”, a nie do Andrzeja Nowaka, się tu myślowo odnoszę. Przecież każdy to może sprawdzić, sięgając bezpośrednio do mojego tekstu. Nie da się w tak prosty sposób zatrzeć śladu... Gdyby ktoś miał jeszcze jakąś wątpliwość, to wystarczy odrobina logiki: Nowak stawia przecież w swej książce tezę, że była to

PIERWSZA zdrada Zachodu, a zacytowany przeze mnie Leszczyński pisze tu wprost, że BYŁY ZDRADY WCZEŚNIEJSZE i nawet daje ich konkretne przykłady, falsyfikując tytułową tezę krakowskiego historyka. Oto stosowny fragment z tego cytatu:

„Zachód zdradzał Polaków wielokrotnie. Napoleon Polski nie tylko nie odbudował po zaborach, ale wysłał polskich legionistów, żeby zabijali walczących o wolność afrykańskich niewolników na Haiti. W czasach powstania listopadowego i powstania styczniowego liczyliśmy na pomoc, a słyszeliśmy głównie ciepłe słowa” (Pomorski 2017a, 271).

Powiem zatem coś mocnego, bardzo mocnego: to Tischnerowskie kłamstwo w imię rozumu pospolitego dokonane przez profesora historii! Dodatkowo, trzeba być naprawdę człowiekiem małej wiary w logiczne myślenie czytelników „Dziejów Najnowszych”, ale przede wszystkim w profesjonalizm samej **Redakcji, której Andrzej Nowak** – a nie ja – **jest przeciw członkiem Komitetu Redakcyjnego**, by myślowo dopuścić, że osoba odpowiedzialna za korektę techniczną mojego tekstu w redakcji „Dziejów Najnowszych” – pani Ewa Bazyl – natychmiast by takiej „wpadki” nie wychwyciła i w razie jakichkolwiek wątpliwości, do czego ów cytat się odnosi, nie poprosiła o uzupełnienie numeracji przypisu. Tym bardziej, że prosiła o drobne zmiany i poprawki w kilku innych przypadkach, podczas naszej wspólnej pracy nad redakcją tekstu.

Co dalej? Sięgnijmy znów po Tischnera: „Rozum pospolity zaczyna się wstydzić samego siebie. Oczarowany nadciągającym teatrem, bierze sobie za wzór myślenie polityczne i wyrzekając się coraz bardziej swej pospolitości, kształtuje siebie na obraz i podobieństwo rozumu politycznego. Od czego zaczyna? Zaczyna od postawienia kluczowego pytania polityki: kto za mną, a kto przeciw mnie?” (Tischner 1999, 167). A jak to może wyglądać w praktyce?

Pomorski przechodzi w końcu swego tekstu do sugestii otwarcie politycznych, aktualnych, publicystycznych: pisze o „mierzeniu się z trudną polską wolnością w czasach IV RP” i stawia tezę, że w imię tego wyzwania, powinniśmy dzisiaj raczej zastanowić się: „co oznacza dziś, w warunkach polskich A.D. 2017, zdradzać Zachód?”. A więc jednak wolno mówić o zdradzie – ale tylko wtedy, jeśli analizujemy, jak to Polska zdradza Zachód. I zdrada, i Zachód okazują się wtedy kategoriami dopuszczalnymi i naukowymi? Oczywiście w takich ramach interpretacyjnych książka o realnej polityce Lloyda George’a zgody z Rosją sowiecką kosztem Polski i o poprzedzającej ją mentalności imperialnej części zachodnich elit, w której Polska (tak jak inne kraje Europy Wschodniej) okazuje się tylko „puzzlem”, do dowolnego przestawiania zgodnie z grą między mocarstwami – nie może być dobrą monografią naukową, co stwierdza w swym końcowym werdykcie profesor Pomorski. Tego rodzaju książka może być, według niego, właśnie tylko przejawem p o l s k i e j zdrady Zachodu, zimno wykałkulowaną realizacją „określonej antyeuropejskiej polityki historycznej”. W takim kluczu łatwo odkryć wszystkie „ukryte” w niej chytrze sugestie (Nowak 2017, 310).

Takie postawienie sprawy otwiera drogę do fazy drugiej: „Otwiera się nowa droga dla Raskolnikowa: to, co dla pospolitego rozumu było kłamstwem, okazuje się wyższą prawdomównością, a to, co dla rozumu pospolitego było prawdą,

okazuje się kłamstwem dla wyższego rozumu” (Tischner 2017, 162). Podstawą rozumu politycznego jest tzw. radykalizm aksjologiczny. Przyjrzyjmy się, na czym on polega: „Rzeczywistość historyczna, wytwory kultury, ustroje państwowe, religie są owocem przeświadczeń, które z niewiadomych bliżej powodów dominują w określonym czasie, w określonych społeczeństwach. To, co nazywa się obiektywną rzeczywistością, jest jedynie chwilowym *stanem rzeczy*, określonym przez dotychczasową historię wiedzy i samowiedzę człowieka. Czym tedy jest prawda, a czym fałsz? Prawda i fałsz zależą od społecznego uznania dla wartości określonej tezy: teza bardziej wartościowa dla określonego społeczeństwa zostaje uznana za bardziej godną urzeczywistnienia, a więc również za bardziej prawdziwą; teza mniej wartościowa, lub wręcz szkodliwa, staje się tezą błędną. Czym tedy jest kryterium prawdy? Kryterium prawdy jest to wartość przysługująca danej tezie” (tamże, 163).

Zauważmy, że Tischner uczyła nas tu, iż miłe uszom każdego historyka hasło „mówienia prawdy” może być interesowne w tym sensie, że sama „prawda” nie jest przez rozum polityczny traktowana jako wartość autoteliczna, lecz jest zwyczajnie instrumentalizowana, służy jakimś interesom. Zwracał na to uwagę także Tony Judt, dyskutując z Timothy Snyderem o historii XX stulecia: „Rzeczywisty problem polega na tym, że kiedy jedna społeczność domaga się »mówienia prawdy«, ma na myśli nie tylko wyolbrzymianie własnego cierpienia, ale sugeruje też pomniejszanie cierpienia innych” (Judt, Snyder 2012, 63).

W paradygmacie rozumu politycznego prawda z dogmatu epistemologicznego zmienia się w dogmat aksjologiczny. „Powtórzmy raz jeszcze: podstawowym kryterium prawdy jest wartość, jaka przysługuje danej prawdzie. Teza ta jest radykalizującym przedłużeniem myślenia, które towarzyszy nauce od zarania i tworzy ją. Czyż poza tym nie jest spełnieniem skrytych jej marzeń? Czy nie twierdzi się, że wiedza jest potęgą, a nauka podstawowym środkiem twórczym? Dotychczas prawda miała władzę nad myśleniem, ale nie przysporzyło to szczęścia ludzkości. Odtąd myślenie będzie miało niepodzielną władzę nad prawdą. Stanowisko takie nazywamy radykalizmem aksjologicznym” – pisze Tischner (Tischner 1999, 164). Radykalizm aksjologiczny pociąga za sobą dwa następstwa.

Przede wszystkim rzuca on nowe światło na ideę władzy. Problem władzy staje się istotnym problemem aksjologii. [...] Aby budować lepszą przyszłość, trzeba zespolenia wielu w jeden potężny organizm, poruszany jedną myślą i jednym sercem. Klucz do realizacji wartości spoczywa więc w ręku władzy. Oznacza to jednak, iż władza posiada również klucz do ich prawdziwości. Ona wie i ona może. Jej praktyka okazuje się w końcu konkretnym i ostatecznym kryterium prawdy: prawdą jest to, co się udaje władzy, nieprawdą to, co kończy się jej niepowodzeniem. Mając odpowiednią władzę, która potrafi skupić w odpowiednim kierunku wolę narodów i pokonać przeszkody stojące na jej drodze, może człowiek czuć się panem prawdy i fałszu. Jak Bóg, a może jak anti-Bóg... Z całą pewnością jednak jak Raskolnikow (tamże, 164-165).

Jeśli dla rozumu politycznego wszystko jest tworzywem, to może nim być również historia. I człowiek, jako jej sprawca.

Człowiek także musi dorastać do poziomu twórcy wartości. Władza musi go

zatem w taki sposób uformować, by mógł rozumnie, ale posłusznie, uczestniczyć w jej wielkim przedsięwzięciu. Także więc na płaszczyźnie stosunku Ja i Ty określona praktyka staje się konkretnym i ostatecznym kryterium prawdy. Jak nazwać rozum, który dokonuje zarysowanej przez nas radykalizacji aksjologii? Nazwiemy go r o z u m e m p o l i t y c z n y m. Rozum ten dąży do stworzenia świata na nowo. Nie chce jednak i nie może czynić tego w samotności, lecz wciąga w swe dzieło wszystkich ludzi, posługując się określoną polityką. Stąd nasza nazwa. [...] Konkretyzacją tego rozumu jest postać Raskolnikowa. Oskarża się go o morderstwo. Ale morderstwo istnieje tam, gdzie przedtem było braterstwo. Lichwiarka zerwała więź braterstwa. Jeśli więc było cokolwiek, to wyłącznie zabójstwo. Lecz czy nie zabija się w wojnie, na polu bitwy? Czy zniszczenie przeszkody na drodze do szczęśliwego jutra nie jest dla ludzkości pożyteczne? Jeśli tak, to Raskolnikow nie kłamie, tylko mówi prawdę w wyższym niż pospolity sensie. Dlaczego potępia się go za to, za co chwali się Napoleona? (tamże, 165-166).

Co zatem robi prof. Nowak w ramach „rozumu politycznego” w swojej sprawie? Próbuje zdemaskować mnie jako ukrytą opcję prozachodnią w polskiej historiografii, a nawet coś gorszego: dostrzega pokrewieństwo mojej optyki historycznej z tymi spośród zachodnich lewicujących intelektualistów, którzy długo nie chcieli dostrzec, czym w istocie jest komunizm. Píše: „Profesor Pomorski stara się całkowicie zakwestionować tego rodzaju przeciwstawienie. Stwierdza, iż trudno mówić już w roku 1920 o takim radykalnym kontraście między Zachodem a Rosją sowiecką i instalowanym w niej systemem politycznym, bowiem ów system „jeszcze nie okazał zbrodniczego charakteru”. To mocne stwierdzenie. Bardzo mocne” (Nowak 2017, 303). Zwłaszcza, gdy zestawia się to z faktem, iż był to „terror, który kosztował już do lata 1920 r. życie z pewnością nie mniej niż kilkaset tysięcy ofiar”. Jak na tym tle wyglądam? „Paskudnie”, że posłużę się zwrotem Andrzeja Zybortowicza, który w ten sposób odpowiedział na pytanie, jak powinien się czuć ktoś, kto nie spełnia jego kryterium „minimum patriotyzmu”. Zostałem rozpoznany i zdemaskowany!

Tischner: „Ileż radości dostarczają nieoczekiwane odkrycia, zwane słusznie »demaskacjami«! Oto ktoś był, jak się okazuje, tylko pozornie z nami, a naprawdę był przeciwko nam. Obca wtyczka! Szpieg! Sabotażysta! Czy z takimi odkryciami mogą konkurować odkrycia matematyków, fizyków, chemików?” (Tischner 1999, 168).

Powróćmy jednak do Nowaka, bo najlepsze dopiero przed nami:

Lubelski metodolog jest konsekwentny. Skoro w roku 1920 nie można jeszcze mówić o zbrodni jako sposobie funkcjonowania systemu komunistycznego, nie wolno także używać odnośnie do niego określenia „totalitarny”. Argument w tym zakresie wysunięty przez profesora Pomorskiego jest wręcz rozczulający: skoro termin „totalitaryzm” został wprowadzony w obieg dyskursu publicystycznego i naukowego dopiero w latach dwudziestych XX w., i to w odniesieniu do faszyzmu włoskiego, to nie wolno go zastosować do określenia systemu wcześniej działającego. Ależ by się zdziwili koledzy-mediewiści, gdyby usłyszeli, że powinni porzucić termin „feudalizm” z tego tylko powodu, iż był on całkowicie nieznany w opisywanych przez nich czasach... (Nowak 2017, 304).

Czytając co powyżej, po raz pierwszy czułem jedynie zażenowanie wobec takiego deficytu kultury logicznej. U profesora przecież, a nie studenta historii! Albo to rozczulająca inaczej naiwność logiczna/metodologiczna prof. Nowaka, albo działanie wprowadzające czytelników „Dziejów Najnowszych” w błąd świadomie. Z pozoru wygląda to nawet logicznie, przypomnijmy zatem za Tischnerem: „zmiana znaczeń nie może przebiegać całkiem dowolnie, lecz musi być zgodna z regułami koherencji znaczeniowej”, czyli w tym przypadku tymi, które obowiązują w środowisku historyków – dodajmy. Tak nakazuje rozum polityczny. Zwłaszcza przykład z „feudalizmem” miał tu być miażdżący: jak można zakazywać historykom posługiwania się terminem „feudalizm” z powodu tylko tego, że był on nieznanym ludziom żyjącym w czasach, gdy ustrój/system ten faktycznie panował. Pełna zgoda: nie można. Problem w tym, że ja nigdzie takiego zakazu *explicite* ani *implicite* nie formułuję. Pisząc to, Andrzej Nowak pokazuje wprost, że albo naukowo „błądzi w żywiole prawdy”, albo intelektualnie nie rozumie zarzutów mu stawianych. Nie wiem, co gorsze! W naszym sporze o **adekwatność posłużenia się kategorią totalitaryzm** chodzi przecież **nie o sam termin, lecz o użycie pojęcia totalitaryzm, a ściślej: o jego desygnaty, czyli to, do czego się rzeczony pojęcie przedmiotowo odnosi**. Wystarczy zajrzeć do mojego tekstu (por. Pomorski 2017a, 279) – cytuję: „**Pomijam** już fakt, że sam termin pojawił się w 1923 r., a pojęcie państwa totalitarnego cztery lata później, **ważniejsze jest coś innego...**” [podkreślenie na potrzeby tego cytatu – J.P.]. Pomijam, bo to mało istotne, choć daje okazję do przypomnienia *begrifsgeschichte*, by skupić się na tym, co ważne: na opisanu fundamentalnego błędu krakowskiego historyka! Jak widać AN tego „pomijam” także nie raczył zauważyć i postanowił uczeplić się właśnie tego pierwszego członu zdania podrzędnego – niestety dla niego, okaże się w toku dalszego wywodu, iż „tonący brzytwy się chwyta”.

Pozostając przy powyższym przykładzie Nowaka, wyjaśniam – najprościej, jak się da, by zrozumiał – że **chodzi o sytuację, gdy historyk poszukuje desygnatów pojęcia „feudalizm” nie w epoce, w której one** (czyli te zjawiska, które na feudalizm zdaniem historyków się składają) **występowały, ale – powiedzmy – szuka ich w... niewolnictwie!** Czyli, wyrażając to w języku bardziej metodologicznym, chodzi o sytuację, gdy badacz dokonuje tzw. imputacji kulturowej, popełniając błąd ahistoryzmu, czyli *zmienia porządek czasu*, jakby powiedział Pomian, „wczytując” w przeszłość to, co dopiero zajdzie w przyszłości. I oto właśnie chodzi z tym błędnym odwołaniem do totalitaryzmu: Andrzej Nowak rozpoznaje go zwyczajnie tam, gdzie jeszcze się historycznie nie objawił! Mój sprzeciw tego właśnie dotyczy, a nie zakazu używania *pojęcia* totalitaryzm, jak próbuje to wmówić czytelnikom „Dziejów Najnowszych” krakowski historyk! W roku 1920 system totalitarny jeszcze nie istniał, upłynie jeszcze wiele lat, nim objawi się on Europejczykom w pełnej formie, nie można zatem oczekiwać od Lloyda George’a i Zachodu, żeby go w swym świecie wyobrażonym antycypowali! To o tym historycznym nieporozumieniu właśnie piszę w metodologicznym studium o *Pierwszej zdradzie Zachodu* i ten błąd wytykam Andrzejowi Nowakowi. A co on robi? Próbuje problem „zamieść pod dywan” i przekierować – zgodnie z logiką rozumu politycznego – uwagę czytelników na moją rzekomą naukową „wpadkę”. Swoją drogą ciekawe, ilu czytających odpowiedź Nowaka dało się na tę logikę nabrać?

Jest jeszcze jeden aspekt poruszonego powyżej problemu: to kwestia nie

perspektywy historyka (znającego następstwa, skutki zdarzeń), ale perspektywy „sprawcy historii” (działającego tu i teraz). To z perspektywy sprawców historii można za Tischnerem mówić o samej zdradzie i „istnieniu istnieniem zdradzonym”. Nowak zakłada, iż przywódcy Zachodu działali w złej wierze, chcąc latem 1920 roku kosztem Polski zaspokoić żądania Rosji sowieckiej i mając od początku świadomość zbrodniczego/totalitarnego charakteru tego państwa. Ale rekonstruując ich „świat wyobrażony”, bardzo udanie zresztą, na co zwracam uwagę w swym krytycznym studium, pokazuje przecież, iż zdominowany on był myśleniem imperialnym, a z tej perspektywy Polska była jedynie pionkiem w grze, a nie partnerem w rozgrywce! Autor nie dostrzega/nie chce dostrzec tej sprzeczności we własnej logice historycznej. Bo albo prawdziwa jest jego rekonstrukcja „świata wyobrażonego” i wówczas falsyfikuje ona tezę o zdradzie Zachodu i działaniu w złej wierze, albo rzeczona zdrada była i wówczas rekonstrukcja „świata wyobrażonego” przywódców brytyjskich jest błędna. „Rozum polityczny” podpowiada jednak profesorowi Nowakowi trzecie wyjście (a nuż ludzie to „kupią” w imię wyższych racji aksjologicznych):

Użyty przez profesora Pomorskiego w obronie „Zachodu” (a konkretnie jego politycznego lidera – brytyjskiego premiera) argument z niewiedzy o zbrodniczej naturze systemu, który się politycznie sankcjonuje, jest jednak ryzykowny jeszcze z drugiego powodu. Ma on bowiem swój inny dramatyczny przykład – chyba odstrasżający, tj. argument tzw. zwykłych Niemców, którzy nie wiedzieli nic o totalitarnej naturze systemu, któremu służyli, nie wiedzieli nic o dokonywanych przez nich zbrodniach, z Holocaustem na czele. Profesor Pomorski sięga po ten sam w gruncie rzeczy argument, by bronić „zwykłych polityków” prowadzących politykę w imieniu Zachodu – tych, którzy wybrali appeasement z Leninem w roku 1920. Oni jednak nie wiedzieli nie dlatego, że nie mogli wiedzieć, ale dlatego, że nie chcieli wiedzieć (Nowak 2017, 306).

Wobec siły perswazyjno-moralnej tego zestawienia – „zwykli Anglicy” i „zwykli Niemcy” powinienem bądź zamilknąć ze wstydu, bądź założyć worek pokutny i bicząc się intelektualnie (np. czytając kolejne tomy *Dziejów Polski AN*) udać się w pieszą pielgrzymkę do Krakowa, by w krypcie wawelskiej prosić o przebaczenie, że ja – prosty „metodolog z Lublina”, z tylekroć zdradzonej Polski, *ośmieliłem się stanąć w obronie „Zachodu”* [w rzeczywistości stoję w swym krytycznym studium o *Pierwszej zdradzie Zachodu* nie w obronie „Zachodu” – bo po co? (to tak, jakby komuś zaproponować grę w szachy, a on ci wyjeżdża z „cymborgajem”), ale w obronie rzetelności nauki historycznej, ma się rozumieć]. Ale szybko mi przeszło, bo przypomniałem sobie, jak potrafi UWODZIĆ rozum polityczny (por. Tischner 1999, 167) i pomyślałem, że lepiej zapytać kolegów historyków brytyjskich, wśród których Andrzej Nowak przebywał i prowadził swoje kwerendy źródłowe do w/w monografii, jak poczuliby się zestawieni tą wypowiedzią z Niemcami i wydani pod osąd Historii? Oni, potomkowie „zwykłych Anglików”, skonfrontowanych latem 1920 roku z polityką Rosji sowieckiej, bytu nowego i słabo jeszcze rozpoznanego, zrównani teraz przez krakowskiego kolegę ze „zwykłymi Niemcami”, udającymi niewiedzę o zbrodniach hitlerowskich. I czy TAKIE ZESTAWIENIE nie jest GIGANTYCZNYM NADUŻYCIEM INTELEKTUALNYM prof. Nowaka, dokonany w imię ROZUMU POLITYCZNEGO?

Po co Nowak to zrobił? – można zapytać. Doprawdy nie wiem. Tropem może być

język postprawdy właściwy dla rozumu politycznego. Tak o takiej mowie pisał Tischner:

Nie odwołuje się ona do pospolitej prawdy, lecz do prawdy politycznej, której jeszcze nie ma, ale którą należałoby stworzyć. Mowa ta zachęca i zniechęca, umacnia i osłabia, budzi entuzjazm i budzi grozę, wznieca i gasi pożary, uwodzi i zwodzi – jednym słowem, agituje. Mniej ważne staje się to, co się mówi, ważniejsze jest to, jak się mówi. Zawsze jednak ciągnie się za nią jak cień początkowa podejrzliwość i wszystkie jej następstwa: z podejrzlenia płyną oskarżenia, z oskarżenia denuncjacje, a od denuncjacji już tylko krok do morderstwa. Ileż uroku ma takie myślenie i taka mowa! /.../ Myślenie polityczne jest zaraźliwe, rozprzestrzenia się nie dzięki odsłanianym prawdom, tylko jak zaraza – poprzez samą styczność. Nic zatem dziwnego, iż ulegają mu nawet intelektualiści (Tischner 1999, 168-169).

Jest taki film pt. *Denial/Kłamstwo* (2016) w reżyserii Micka Jacksona, który frapująco obrazuje historię zmagania przed angielskim sądem amerykańskiej historyczki prof. Deborah Lipstadt z negującym prawdę o Auschwitz Davidem Irvingiem. Chciałbym prof. Nowakowi (i wszystkim obserwującym naszą dyskusję na portalu) gorąco polecić jego obejrzenie. Bez żadnych osobistych podtekstów. Chodzi mi wyłącznie o moralny aspekt zmagania się z postprawdą.

Tony Judt sformułował w zbliżonym kontekście ważne ostrzeżenie dla historyka XX wieku:

*Po pierwsze, nie wolno wymyślać lub wykorzystywać przeszłości dla teraźniejszych celów. To mniej oczywiste, niż mogłoby się zdawać. Wielu dzisiejszych historyków w gruncie rzeczy traktuje historię jako udział w polemikach politycznych. Chodzi o ujawnienie czegoś na temat przeszłości, co ukrywały konwencjonalne ujęcia – skorygowanie jakiegoś błędnego odczytania przeszłości, na ogół po to, żeby stronnictwo zaangażować się w teraźniejsze spory. **Przygnębia mnie, kiedy jest to robione prostacko i bezwstydnie** [podkreśl. – J.P.]. To oczywista zdrada powołania historyka, które polega na próbach zrozumienia przeszłości (Judt, Snyder 2012, 286).*

A jest to powołanie, które – jak przypomniał nam Pomian – nie jest nam dane na zawsze, wraz z otrzymaniem dyplomu historyka, tylko takie, które należy potwierdzać zajmowaną postawą poznawczą i etyczną każdego dnia. Także wtedy np., gdy przytacza się argument z autorytetu Pipesa: „Przypomnijmy wobec tego – z kolei za Richardem Pipesem: »wszystkie atrybuty totalitaryzmu miały swoje antecedencje w leninowskiej Rosji: oficjalna, wszechobejmująca ideologia; jedyna partia wybranych, kierowana przez 'wodza' i dominująca nad państwem; terror policyjny; kontrola partii rządzącej nad środkami komunikacji masowej oraz armią; centralne sterowanie ekonomią«. Tak, to już było widoczne w roku 1920. Przynajmniej dla niektórych, dla wielu nawet” (Nowak 2017, 304).

Otóż zadałem sobie trud sprawdzenia: Pipes nie twierdzi tu – co sugeruje Nowak („Tak to już było widoczne w roku 1920. Przynajmniej dla niektórych, dla wielu nawet”) – że **współcześni dostrzegali w 1920 roku znamiona totalitaryzmu w Rosji**, lecz pisze o zgoła czymś innym: oto on JAKO HISTORYK dostrzega **antecedencje** totalitaryzmu już w Rosji Lenina. Można zastanawiać

się, czy twierdzenie Pipesa jest zasadne, ale to już zupełnie inna kwestia. Na przykład Marek Kornat zajmuje w tej kwestii następujące stanowisko: „Nasz punkt widzenia ujmujemy więc w jednym zdaniu: idee i rządy Lenina bezspornie zawierały duży potencjał totalitarny, ale po jego przedwczesnej śmierci losy tego dziejowego »eksperymentu«, którego podwaliny stworzył, mogły potoczyć się różnie, zaś rządy Stalina to tylko jeden z wariantów rozgrywającej się historii” (Kornat 2010, 148. Dziękuję Mariuszowi Mazurowi za zwrócenie mi uwagi na ten artykuł). Pozostawmy to specjalistom. Nie można jednak posługiwać się autorytetem Pipesa dla obrony tezy, że współcześni wiedzieli, czym był totalitaryzm.

Ciekawe swoją drogą, jak prof. Nowak zareagowałby, gdyby ktoś Polsce wrogi, ośmielony tym cytatem z pracy amerykańskiego historyka, wpadł na pomysł, by za pomocą wymienionych powyżej atrybutów totalitaryzmu uzasadniać tezę, iż ustrój, w jakim jest nam dane aktualnie żyć nad Wisłą, określane czasem jako PISREALIZM *per analogiam* do socrealizmu (zapewne na skutek przeżywanego *deja vu*) – spełnia większość cech wymienionych przez amerykańskiego historyka. Na wszelki wypadek dodam (zadziałała *czujność proletariacka*), że w moim świecie nazwanie *pisrealizmu* totalitaryzmem, nawet w wersji *soft* tego pojęcia, jak widział to Pipes w przypadku Rosji sowieckiej z lat dwudziestych, absolutnie się nie mieści! Zatem wolałbym, aby żaden historyk z Krakowa/Warszawy czy innego miasta na ten argument z Pipesa się nie powoływał, wodząc czytelników na intelektualne pokuszenie...

A *propos* zaś samego totalitaryzmu i sposobów jego rozumienia to odsyłam do znakomitego studium innego pracującego w USA historyka, Enzo Traversa (Cornell University), które ukazało się ostatnio w „History and Theory” (Traverso 2017, 97-118. Bardzo dziękuję prof. Ewie Domańskiej, że zwróciła mi uwagę na tę pracę). To zdecydowanie merytorycznie lepszy przewodnik po odnośnej literaturze przedmiotu niż Richard Pipes, co potwierdzi zapewne każdy, kto zetknął się z wydanym przez niego przed laty zbiorem *Le totalitarisme: Le XXe siècle en debat* (Traverso 2001).

Zamiast zakończenia – dwa cytaty z Tischnera. W ich metaforycznym kontekście odczytać można istotę dramatu sytuacji Historyka w służbie „rozumu politycznego” (czytaj, np. w służbie nowelizacji ustawy o IPN). Oto pierwszy:

Wygrana Raskolnikowa nie polega jedynie na ocaleniu życia. Spór, jakiego jesteśmy świadkami, jest sporem o władzę. Aby zdobyć władzę, trzeba przedstawić siebie jako sprawiedliwego wśród niesprawiedliwych. Wygrana polega na samousprawiedliwieniu. Usprawiedliwić siebie znaczy wykazać, że nie jest się kłamcą. Raskolnikow dzięki włączeniu w dyskurs rozumu politycznego wykazuje, iż nie zamordował. Nie jest więc kłamcą. Jego czyn był naprawdę aktem bohaterstwa. I choć sędzia śledczy ma o tym inne zdanie, nie ma to większego znaczenia. Raskolnikow jest więc godny posiadania władzy. Dzięki zdolności przewidywania i bohaterstwu może być wodzem prowadzącym społeczeństwo ku lepszej przyszłości (Tischner 1999, 169).

A oto drugi:

Raskolnikow nie wyrzekł się prawdy. On zmienił tylko jej znaczenie. Jest

w pełni świadom tego, jak wielką rolę odgrywa prawda w życiu ludzi i narodów. Nie zamierza rządzić inaczej, jak tylko poprzez prawdę. Raskolnikow rozróżnia precyzyjnie to, co stanie się jutro, dzięki jego polityce, i to, co już dzięki niemu się stało. To, co będzie, co zostanie powołane do istnienia, podlega prawdzie rozumu politycznego, tutaj obowiązuje bezwzględne pierwszeństwo aksjologii: im bardziej wartościowy projekt jutra, tym prawdziwszy. To, co zostało już stworzone, podlega ocenie i opisowi wedle kategorii prawdy pospolitej. Nikt rozsądny nie powinien przeczyć osiągnięciom rozumu politycznego. Gdyby ktoś ośmielił się wysunąć wątpliwości, może spotkać się z jeszcze lepszym sędzią śledczym, który mu wykaże kłamstwo. Tak więc prawda jest fundamentem władzy Raskolnikowa (tamże, 170).

A czyjej władzy fundamentem jest dziś „prawda historyczna”?

Luty, 2018

Przypisy:

* Kontynuowanie tej dyskusji na łamach „Dziejów Najnowszych” byłoby z jednej strony nadużyciem cierpliwości Redakcji, a z drugiej nadużyciem cierpliwości ewentualnie nią zainteresowanych – kolejne miesiące oczekiwania na publikację, dlatego postanowiłem przyjąć zaproszenie do jej przeniesienia do nowopowstałego portalu, dedykowanego specjalnie obecności historii w Akademii i w sferze publicznej.

** Przyznaję, że właśnie te wpisy – obok inspirującej dyskusji seminaryjnej nad obydwoma tekstami, opublikowanymi w „Dziejach Najnowszych”, która pod patronatem Towarzystwa Historiograficznego miała miejsce w styczniu 2018 w Lublinie – stały się głównym motywatorem tego, by raz jeszcze zabrać publicznie głos w tej sprawie.

Bibliografia:

- Judt T., Snyder T. (2012), *Rozważania o wieku XX*, przeł. P. Marczewski, Poznań.
- Kornat M. (2010), *Czy Lenin był przywódcą totalitarnym? (Rozważania wokół nieporozumień)*, [w:] W. Kozub-Ciembroniewicz i in. (red.) (2010), *Totalitaryzmy XX. Idee, instytucje, interpretacje*, Kraków.
- Nowak A. (2017), *Czy w politycznej historii jest miejsce na kategorię „zdrady”?*, „Dzieje Najnowsze”, R. XLIX, nr 3; <http://apcz.umk.pl/czasopisma/index.php/DN/article/download/DN.2017.3.13/13268> (data dostępu: 10 marca 2018).
- Pomian K. (2014), *Historia – dziś*, [w:] E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz (red.) (2014), *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, Kraków.
- Pomorski J. (2017a), *Appeasement jako ostrzeżenie. Rozważania o historiografii i polityce historycznej (Wokół „Pierwszej zdrady Zachodu” Andrzeja Nowaka)*, „Dzieje Najnowsze”, R. XLIX, nr 3; http://rcin.org.pl/Content/63879/WA303_83477_A507-DN-R-49-3_Pomorski.pdf (data dostępu: 10 marca 2018).
- Pomorski J. (2017b), *W poszukiwaniu klucza do zrozumienia historii XX*

stulecia. Teoria historii i metodologia stosowana Timothy Snydera, „Historyka. Studia Metodologiczne”, t. 47.
Suleja W. (2016), *Bezsilność zwycięzców*, „Dzieje Najnowsze”, nr 1.
Tischner J. (1999), *Błądzenie w żywiole prawdy*, [w:] tegoż, *Filozofia dramatu*, Kraków.
Traverso E. (ed.) (2001), *Le totalitarisme: Le XX-e siècle en débat*, Paris.
Traverso E. (2017), *Totalitarianism between History and Theory*, „History and Theory”, Theme Issue 55 (December).

Korekta językowa: Anna Bartoś